Ner 23. Kraków, dnia 1go Grudnia 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulicą Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

CZŁOWIEK DOBROCZYNNY.

Niegdyś żył we Francyi człowiek, którego dobroczynność była ciągłem pasmem jego czynności. Wyszukiwał on nieszczęśliwych z taką troskliwością, jak gdyby w tém znachodził własne szczęście, a co tylko posiadał, wszystko dla nich przeznaczał. Często odbywał podróże jedynie dla wynalezienia nowych przedmiotów swéj dobroczynności. Razu pewnego spotkał w Marsylii, mieście dużem a bogatem francuzkiem, młodzieńca, który swą zajmującą twarzą rozróżniał się znacznie od innych więźniów galerowych, między którymi się znajdował.

— „Przyjacielu, ty płaczesz,“ — rzekł do niego ów mąż dobroczynny głosem pełnym żałości.— „Czy potrzebujesz jakiéj pomocy? mam wprawdzie nie wiele przy sobie, ale i to jest twojem.“

— Ach panie, rzecze więzień, ja nie potrzebuję pieniędzy, mój zarobek wystarcza na utrzymanie mego nędznego życia.... i w tém zaczął rzewniéj jeszcze płakać.

— Nie mogęż ulżyć twoich cierpień? spyta nieznajomy.

— Już je panie wiele zmniejszasz swojem współczuciem. Piérwszy jesteś, co raczysz się litować nad moim losem. Niech ci to Bóg nagrodzi.

— Mój przyjacielu, mów ze mną otwarcie, odkryj mi twe serce, może będę w stanie być ci użytecznym.

— „Szlachetna twa litość, odpowie więzień, godna jest mego zaufania, racz mnie pan wysłuchać, wyznam przed nim wszystko. Jestem synem dzierżawcy włości niedalekiéj. Pociągniony towarzystwem kilku młodzieży, pozwoliłem sobie polować na gruntach sąsiednich; jeden ze strażników leśnych chciał nas przyaresztować, a my broniąc się, mieliśmy nieszczęście zabić go. Schwytano mnie i osądzono na 6 lat więzienia. Ojciec mój dowiedziawszy się o tém, umarł z żalu, a proces zabrał cały nasz szczupły majątek. Czyniono wszelkie usiłowania, aby mnie uwolnić od téj ohydnéj kary, ale na próżno. Co mnie zaś w największą rozpacz wprawia, jest to, że żona moja i dwoje dzieci jęczą w najokropniejszéj nędzy, gdyż ja nie mogę na nich pracować. O! jakaż praca byłaby dla mnie rozkoszą, gdybym był przy nich, a tymczasem oni umierają z głodu.“ Łkanie i płacz stłumiły głos jego.

— Popełniłeś wprawdzie, — rzekł ów człowiek dobroczynny, — wielką zbrodnię, atoli jesteś bardzo nieszczęśliwy. Nie jest to chwila wymawiania ci twego przestępstwa: wierzę, iż za nie żałujesz; mówmy raczéj o teraźniejszym stanie, który mię mocno obchodzi. Powiedziałeś mi, że jeszcze masz dwa lata do spełnienia twéj kary?

— Tak jest panie, dwa lata jeszcze, a raczéj dwa wieki cierpień, których końca upewniam, że nie dożyję! W cóż się obróci moja żona i moje kochane dzieci?

— Powiedz mi, gdyby kto przyjął na siebie więzy twoje, czy wróconoby ci wolność?

— Nie wiem tego, jednakże....

Nieznajomy niedał mu tego dokończyć, lecz pobiegł do przełożonego galer; „uwolnij pan,“ rzekł do niego — tego młodzieńca, ja przyjmuję na siebie jego kajdany, i nosić je będę przez dalsze dwa lata.

Urzędnik zdziwiony chciał mu czynić przedstawienia.

— Wiem wszystko Mości Panie, odeprze nieznajomy, wiem, że się zohydzam w oczach ludzi, ale Bóg zna prawdziwy honór; jego sąd

i serce moje wystarczą mi. Ten młodzieniec potrzebny jest swéj rodzinie; dwa lata przeminą prędko.

— Rozrzewniony taką wspaniałomyślnością więzień, rzucił się do nóg swego dobroczyńcy i zrosił jego ręce łzami.

— Nie, nie, zawołał, łkając, mimo mojéj nieograniczonéj miłości ku mojéj rodzinie, nie mogę ją oglądać pod tym warunkiem.

Nie słuchając go dłużéj nasz bohatyr ludzkości, każe odjąć więzy z młodzieńca, i kładzie je sam na swe nogi.

— Idź, idź, rzecze, mój przyjacielu, bądź pewny, że ja będę szczęśliwszy, niż ty, i te kajdany będą mi lekkie.

— Ach! panie! — to niepodobna; cóż zdołało cię przywieść do téj [illegible]ości dla nieznajomego.

— Religija i przyrodzenie, odpowie nieznajomy, ale spiesz się abyś dość wcześnie przybył dla ocalenia życia żony i dzieci.

Wspaniałomyślny ten człowiek został w istocie dwa lata w więzieniu, szukając osobności, unikając tych, co go widzieć chcieli, dając nieustannie przykłady litości i zrzeczenia się siebie samego, odbywając najściśléj nałożone na siebie prace, stając się pocieszycielem i ojcem swych towarzyszów niedoli, nawracając wielu do żalu i poprawy.

Zapytacie niezawodnie, kto to był ten bohatyr, największy pono z ludzi? Oto ubogi kapłan. On to założył tyle szpitalów we Francyi. Ubodzy i chorzy bez żadnéj różnicy religii zawdzięczają mu liczne najpożyteczniejsze ochrony, jakie kiedy ludzkość wznieść mogła. Między innémi, założył on owe zgromadzenie Siόstr Miłosierdzia, których obowiązkiem wychowywać niewinne dziatki i pielęgnować chorych, a które każdy z nas zna, jako zakonnice przy szpitalach. Imie zaś tego wielkiego człowieka, — imie po wszystkie wieki drogie każdemu poczciwemu sercu, jest sługa Boży **Wincenty a Paulo.** Gdy papieża Benedykta XIV. proszono, aby go kanonizował, t. j. uznał świętym, zamiast przywodzić cuda tego dobroczyńcy ludzkości, opowiedziano tylko to tkliwe zdarzenie, cośmy dopiero przeczytali, na co światły papież zawołał: „*Erigantur illi altaria*,“ t. j. stawiajmy mu ołtarze. —

J....

OPOWIADANIA PANA NAUCZYCIELA

Waręża.

(Ciąg dalszy).

Dzisiaj pan Waręż już niedał czekać na siebie, bo sam przyjmował w domu zbierających się gości,— a jak tylko zobaczył, że mało kto więcéj nadejdzie, zaczął zaraz opowiadać *o arcyksięstwie austryackiém czyli Rakuzach*, kraiku leżącym na obu brzegach rzeki Dunaju, mającym półtrzecia milijona mieszkańców na pięciu set pięćdziesięciu milach czworobocznych.

Mówił więc pan nauczyciel, że arcyksięstwo owe zowie się Austryją Niższą na wschodniéj stronie, a Wyższą zaś w zachodniéj; daléj, że powietrze tutaj jest zdrowe, w równinach łagodne w górach zaś ostrzejsze. Ziemia pagórkowata, miejscami poprzerzynana stokami gór alpejskich, jest starannie uprawna, i rodzi wszelkie gatunki zboża, bo: kukurydzę, len, konopie, szafran i bardzo wiele wybornéj sadowiny. Gdzie niegdzie udaje się także wino. Z bydła chowają tu konie, bydło, muły, osły, piękne krowy i owce. Górnictwo dostarcza soli, wapna, żelaza, ołowiu, ałunu, węgla kamiennego i grafitu. Głównymi przedmiotami przemysłowości w arcyksięstwie są: spirytusy, czekolada, papier, rozmaite obuwia, kapelusze, parasole, zapałki, maszyny, przeróżne lekarskie i muzyczne narzędzia,— ba, nawet towary jedwabne, porcelanowe, wyroby z chińskiego srebra, kosy, noże, sierpy, pługi, blaszane a lakierowane towary, guziki metalowe i t. p.

Mieszkańcy tego kraju są Niemcy, lud silny, wesoły, pracowity i nader przemyślny. Religię wyznają rzymsko-katolicką.

W czasie opowiadania pana Waręża Wojtuś syn Kubika, nie mógł się wstrzymać z ciekawości, ale żywo zapytał:

— Proszę pana nauczyciela, czy to głównem miastem tego kraiku nie jest Wiedeń?

— Tak jest mój kochany chłopcze, odparł pan Waręż.

— Oj, słyszałem ci ja, że to ma być bardzo piękne miasto rzecze Wojtuś, a szczególniéj ma tam być najładniejszy kościół ś. Szczepana, zbudowany przez jakiegoś Polaka, jest on podobno nawet większy od kościoła Panny Maryi w Krakowie; a ludzi w tém mieście, to podobno jak mrowia.

— Rzeczywiście, że jak mrowia, odparł nauczyciel, bo ma aże pięćset tysięcy mieszkańców Wiedeń, 34 kościołów i jest otoczony 34 przed-

mieściami, które razem z miastem zajmują pięc mil w około. W Wiedniu jest siedziba naszego Cesarza i władz najwyższych urzędowych. Jest to jedno z najstarszych i najsławniejszych miast w Europie. Tu roku 1683. Jan Sobieski król polski pobił Turków na kwaśne jabłko i tym sposobem uratował Chrześcijaństwo od jarzma pogańskiego. W roku 1805 i 1809 zdobywali to miasto Francuzi;— w 1815 radzili tu monarchowie nad losami Europy i wtedy właśnie utworzyli Królestwo Polskie co jest pod Moskalem.

Jeżeliście kiedy widzieli Kraków albo Lwów, to wystawcie sobie, że Wiedeń prawie dziesięć razy taki duży, domy, ogrody, szkoły, szpitale, mosty i t. p. ma daleko większe i piękniejsze, a handel, to już tam taki wielki, że krakowski to już się ani umywał do tamtego. W Wiedniu zbiegają się z całego państwa wszystkie drogi główne i koleje, ułatwiające handel tego miasta. Wiedeńczycy są nadzwyczaj uprzejmi i grzeczni dla gości i podróżujących.

Z pomiędzy wielu miast arcyksięstwa zasługują na uwagę *Baden* sławne z kąpieli i wieś *Wagram* pamiętna zwycięstwem Francuzów r. 1809. W pobliżu Wiednia godne są widzenia pałace cesarskie: Luksenburg i Schönbrum o tysiącu pokojach. W Wyższéj Austryi zasługuje na uwagę miasto *Liniec* albo *Linc* przy ujściu rzeki *Trunny* do Dunaju, które ma wielką cesarską rękodzielnię sukna i dywanów; — daléj *Stajer*, mające wielkie fabryki broni.

Domówiwszy tych słów pan Waręż, ozwie się do gromady:

— A co, czy macie jeszcze ochotę posłuchać dłużéj mego opowiadania, czy wam na tém zakończyć?

— Oj, prosimy, prosimy jeszcze,—zewsząd ozwały się głosy. Więc dobrze, to wam chociaż pokrótce opowiem także o *Styryi*, *Salcburgu*, *Tyrolu* i *Illyryi*, krajach leżących na południe od arcyksięstwa austryjackiego.

Styryja przeto rozciąga się nad rzekami: *Murą*, *Sawą* i *Drawą*, co wpadają do Dunaju; zajmuje 400 mil czworobocznych, a posiada jeden milijon mieszkańców wyznających religiję katolicką.

Północna część tego kraju jest górzystą, powietrze ma ostre; południowa zaś równiejsza, ma klimat znacznie cieplejszy. Ziemia tutaj dosyć urodzajna, dobrze uprawiana, wydaje wino, zboże wszelkiego rodzaju, wiele dobrego siana i drzewa. Konie styryjskie słyną z budowy silnéj, a chów bydła i drobiu jest w całym świecie znany. Góry zwane *Alpami styryjskiemi* zawierają w sobie kruszcu co niemiara, a osobliwie żelaza szczególnéj dobroci, z którego wyrabiają sławne kosy, noże, piły i mnogie inne narzędzia.

Styryjczycy są ludem zdrowym, silnym i wesołym; dzielą się na Słowian i Niemców — a dawniéj cała ta kraina była Słowianami zaludniona.— Zajmuje się przeważnie rolnictwem, chodowaniem bydła, ogrodnictwem i wydobywaniem z gór rozmaitych kruszców jak np. złota, srebra, miedzi, ołowiu, soli, żelaza, marmuru, wapna, gipsu, siarki, ałunu, węgla kamiennego i t. d. Najważniejszem miastem tego kraju jest *Grodziec Niemiecki*, nad *Murawą* rzeką wpadającą do *Drawy*; — tu się mieści siedziba rządu krajowego i biskupa. Miasto to posiada akademiją, kilka szkół wyższych i parę znakomitych fabryk, jedwabnych, bawełnianych, machin i narzędzi rolniczych. Daléj miasta *Radgona* czyli *Radkersburg*, slawne z wina styryjskiego; *Grodziec-Słowiański* albo *Windisch-Grätz*, ma w okolicy znakomite kuźnie żelaza, *Maria-Zell* słynne odpustami i *Elzenerz* kopalniami żelaza.

Mówił dalej pan Waręż o *Salcburgu*, kraju mającym 130 mil czworobocznych a 150tysięcy mieszkańców Niemców. Jedni z nich wydobywają z łona ziemi to żelazo, to miedź, to ołów, to znowu siarkę; drudzy kopią i warzą sól w Helain, albo łamią marmur; inni zaś paszą stada krów, albo pielęgnują owoce w dolinach. — Najważniejsze miasto jest tam *Solnogród* zwane *Salcburg*, założone przez św. Ruperta, leży między górami na granicy bawarskiéj. Na wschód Solnogrodu leży *Ischl* z źródłami leczącemi. *Helain* głośne ze soli, *Gastein* zaś w górach Alpach noryckich z kopalniami ołowiu, srebra, złota i kąpielami ciepłemi.

Teraz wam powiem o kraju najpiękniejszym w całéj Austryi, poprzerzynanym rozmaitymi górami i rzékami w przeróżnych kierunkach.— Jestto kraina tak piękna, że tylko na obrazku mogliście widzieć coś podobnego. Powietrze w nim zdrowe, ziemia nader urodzajna w dolinach, a góry to już tam są takie piękne, że aż się serce na ich widok raduje człowiekowi, jeszcze nawet ładniejsze od naszych Tatrów i Karpat kochanych. Krajem owem jest *Tyrol,* który wydaje wiele ziemniaków, owoców, kasztanów i orzechów, lnu, konopi, tytoniu, a zboża niewiele; napołudniu zaś rodzą się słodkie wina, cytryny, figi, pomarańcze i kukurudza.

Cały Tyrol ma 520 mil czworobocznych, a 850 tysięcy mieszkańców, którzy powiększéj

części są Niemcami, a na południu Włochami; wszyscy wyznają religiję katolicką.

— Czy oni są tak pracowici i zwinni, jak nasi górale, co też mają taki piękny kraj, jeno nie taki bogaty? zapytał Wojtuś.

— Tyrolczycy, rzecze nauczyciel, to jak bracia górali naszych, słyną z celnego strzelania, swoją zwinnością zdumiewają nas, a w pracy i wytrwałości mogą nie jednemu narodowi posłużyć za wzór. Na barkach bowiem wynoszą ziemię na szczyty nagich gór i gołych skał, aby je tylko użyźnić. Chodują też stadami krowy czerwonéj maści, owce, konie, muły, osły, pielęgnują jedwabniki, kopią rudy kruszcowe, tkają płótna, muszliny, kobierce i materyje jedwabne, lub dziergają pończochy, pletą kapelusze słomiane, itp. przedmioty, którémi handlują szeroko po świecie.

Insbruck nad rzeką *Inną* miasto stołeczne Tyrolu, położone na równinie wśród wielkich gór, które niekiedy nawet w Maju bywają lodami pokryte. Tutaj mamy kilka wspaniałych gmachów, dwa pałace, akademiję, szkoły gymnazyjalne, techniczne i ludowe — również i fabryki wyrobów bawełnianych. Daléj *Trydent* nad rzeką Adygą, pamiętne ostatniem zgromadzeniem duchownem, 1545—1563 roku odbytém, na którém przewodniczył z Polski kardynał Hozyjusz. Również zasługują na uwagę miasta Moran i Hall.

Chciał pan Waręż jeszcze dużo opowiadać o Illiryi i innych krajach, — ale, że się już ciemnieć zaczęło, — pożegnał swoich słuchaczy, dziękując im serdecznie za uwagę, jaką się odznaczali przy opowiadaniu, i zapowiadając jednocześnie na przyszły raz opowiadać o reszcie krajów Austryi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MAZUR.

Hej! do tańca dziewuchy,
Zagraj dudko Jaśkowa, —
Cóżto grajku, czyś głuchy,
Co tak siedzisz, jak sowa?

Ano! żywo do licha!
Cóż to wam się przydało,
Każden siedzi a wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?

Bartek z boku spoziera
Łzy rękawem ociera,
A dziewuchy, a chłopcy,
Jak nie swoi, jak obcy.

Gdy tak Macick ochoczy,
Każdy przetarł swe oczy,
A Jan stary z za stoła:
Grajże grajku! zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smykiem potoczył;
Maciek w taniec wyskoczył,
Ognia dały obcasy.
Oj ta dana! oj dana,
Doloż moja kochana!

Cóż to grajko tak smutnie?
Wesołego niech utnie,
Bo ja na złość muzykom
Śmieję się i wykrzykom:
Oj ta dana! oj dana,
Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły!
Spaliły się stodoły,
Kłopot sobie nie zadam,
Kędy zboże poskładam:
Bo je grady złożyły,
Pocięły i zmłóciły.
Oj ta dana! oj dana,
Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły!
Mój majątek dwa doły,
A w onych dołach żona
Z małem dzieckiem złożona.
Oj ta dana! oj dana,
Doloż moja kochana!

Grajże dudko wesoła,
Toć na mnie nikt nie woła,
Nikt nie czeka stęskniony
W méj chałupie spalonéj.
Oj ta dana! oj dana,
Doloż moja kochana!

Żywa dusza nie żąda,
Próżno człek się ogląda,
Więc tańcują najszczerzéj,
Jutro pójdę w żołnierzy.
Oj ta dana! oj dana,
Doloż moja kochana!

Gdy tak tańczy ochotnie,
Cóż to grajko tak potnie?
Kropla w kropli przez oczy
Z twarzy grajka się toczy.

Czy się zmachał od grania?
Skrzypki rzucił, podeptał,
Otarł lice sukmaną,
I coś mruczał i szeptał,
A dziewki się spłakały,
Że skrzypki grać przestały.

Bądźcie zdrowi wy starzy,
Niechaj Pan Bóg wam darzy,
A gdy skrzypków nie stało,
By się w karczmie chulało,
Śpiewam sobie: oj! dana,
Doloż moja kochana!

Teofil Lenartowicz.

POGADANKA
O PODATKU.

W chacie Tomasza Kruka było schludno i wesoło; — ogień szeroko rozłożony na kominie, rzucał światło na całą izbę tak wielkie, jakby słonko zaświeciło, jakby o nocy i niesłyszano wcale. Tomasz, jego żona, dzieci i służąca pozasiadali na dębowych ławach w około komina, gwarząc sobie potrosze i napełniając od czasu do czasu wesołem śmiechem chateńkę. W tém burek, co leżał przy progu zawerczał, uszy postawił do góry, a zaiskrzywszy oczyma, zaczął po mału ujadać. Niezadługo otworzyły się z lekka drzwi chałupy, w których się ukazał smugłéj i ujmującéj postaci Szymon Knapczyk, około 40 lat liczący. Wszedłszy zatém za próg, rzecze:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?

— Na wieki wieków odpowiedziano.

Tomasz. Jakże się miewacie mój Szymonie — tożeście też naprawdę o nas zapomnieli — ani was ujrzeć w mojéj zagrodzie.

Szymon. Ej, gdziebym ta o was zapomniał komotrze; — ot zwyczajnie, człowieka bieda gniecie a gniecie, — ztąd się też człowiekowi niechce ani na chwilę wychylć głowy na świat Boży.

Tomasz. A cóż wam to tak dokucza,—nie mógłbym ja też tego wiedzeć? Ale siadajcie jeno naprzód u nas — a potém mi opowiecie. Szymon przywitawszy się ze wszystkiemi w domu, — usiadł, na podanéj sobie ławie, a zadumawszy się nieco,—ozwie się zwolna a poważnie.

— Tak mój sąsiedzie, *każdy ma swego mola co go gryzie*, jak mówi przysłowie; to też i mnie ów mól niecnota nie minął, ale pochwyciwszy raz — trzyma i trzyma bez końca...

Tomasz. Toć przecie z wami jeszcze nie tak źle, jak narzekacie.

Szymon. Ba! to teraz jako tako,— ale zobaczycie co być może niedługo;— chociaż mi ziemia nieźle obrodziła, — za to podatków co niemiara człowiek ma na karku. Oj, doprawdy, prawdziwą to kleską są owe podatki na nas biednych ludzi;—co chwila to podatek i nie wiedzieć na co i na jakie trzy grosze. Jeżeli jaki wydatek, to ten zupełnie już nie tylko, że nie potrzebny, ale po prostu nie słuszny. Wymyślony tylko na to, aby nim biednych ludzi obdzierać i kwita!

Tomasz. Doprawdy, że was wcale nie rozumiem, wy, com was uważał za najmądrzejszego człowieka w naszéj wsi, — dzisiaj takie brednie prawicie, — oj, wztydźcie się moi drodzy.

Szymon. Za cóż się to mam wstydzić? czy za to, żebym chciał, aby podatku nie było?

Tomasz. A tak jest, nie inaczéj!

Szymon. Jakto, to wy podatki uważacie za potrzebne?

Tomasz. Nie tylko, że je uważam za potrzebne, ale konieczne.

Szymoń. Nie rozumiem was zupełnie mój sąsiedzie.

Tomasz. Więc, jeżeli chcecie, to wam to zaraz wyjaśnię.

Szymon. I owszem—ale nie sądzę, żebyście mnie przekonali o konieczności podatku,— bo ja wiem jeno tyle, że on być nie powinien.

Tomasz. Wyobraźcie sobie moi drodzy, że państwo jest to samo co i wioska,— tylko daleko obszerniejsze i więcéj mające potrzeb, a sama rzecz wam się wyjaśni. Jeżeli np. ja bym chciał budować kościół, — albo bić jaką wygodną drogę do miasta, lub też zakładać szpital; — i dajmy na to, żebym nie chciał używać do tego nikogo z ludzi — jenobym to sam postanowił załatwiać; wtedy, niepodobna mi jest być jednocześnie i murarzem, cieślą, budowniczem, robotnikiem itp. bobym z pewnością nie wydołał. Potrzeba mi zatém wziąść do siebie ludzi, coby się dobrze na tém rozumieli — i pracę daléj prowadzili. A, że nikt darmo nie będzie pracował, boć przecie musi zarobić na utrzymanie swoje i rodziny; więc trzeba im płacić za robotę. Że zaś nie każde przedsięwzięcie albo fabryka przynosi tyle dochodu, któryby potrafił pokryć wydatki, więc należy mi obmyśleć takie środki, coby zaspokoiły moje potrzeby. Oznaczam też pewną summę, która mi będzie potrzebna na wybudowanie np. szpitalu albo drogi, i tę summę rozkładam na części wedle majątku gospodarzy i każę im aby ją spłacili. Niejeden może powiedzieć, że mu nic nie przyjdzie ze szpitala — powiem mu na to, że tak nie jest; a najlepiéj obaczymy to na przykładzie.

Dajmy na to, że ktoś zachorował niebezpiecznie, potrzeba dla niego nader dobréj i troskliwéj opieki;— ale cóż ów biedny, nie ma więc na takie wygody. Doktór np. kosztuje go dziennie 50 c. apteka 50 c. jedzenie, obsługa, pościel, opranie itp. choćby z 50 cen. kosztuje go choroba na jeden dzień 1 złr. 50 centów; co wyniesie miesięcznie 45 złr. Zważmy teraz, że cała wioska jedna lub kilka razem zbudowały sobie szpital i opłacają mały podatek na niego, który nie wynosi więcéj jak po 2 złr. rocznie na jeden dom. Jeżeli np. należy do szpitala 20 wiosek, które razem mają 600 domów, składają więc summę wynoszącą 1200 reńskich. Summa to jest mała, ale pozwala jednak urządzić z 15 łóżek ze wszystkiemi wygodami, dać jakieś wynagrodzenie doktorowi, płacić służbę i aptekę, — tak, że chory wstępujący do tego zakładu, opłacając 50 cent. na dobę, może mieć miesięcznie za 15 złr. lepsze wygody, jak w domu za 45 złr. Weźmy teraz inny przykład. Droga np. wiodącą do miasta jest dziurawa, bez mostów, pełna błota itp. jadący więc nią ludziska, nie dość, że wleką się pomału, ale zrywają bydlęta, łamią wozy i rwią zaprzęgi, choćby i przy niewielkim ciężarze. Jeden gospodarz temu nie zaradzi, bo na to nie ma funduszów, — zbiera się zatém cała wieś, składa pewien podatek, i wiedzie za niego bitą drogę — ztąd zyskuje na czasie i mniejszości wydatków. Może bowiem teraz więcéj na wóz napakować — a nie poniszczy bydląt i wozów. Jeżeli po złéj drodze potrzebował dwa razy jechać po drzewo, to obecnie naraz tyle zabiera. Jest więc tutaj czysty zysk dla gromady. — Mógłbym tu jeszcze tysiące podobnych przykładów przy-

toczyć, ale sądzę, że te wam potrzebę podatku wytłumaczą dostatecznie.

Szymon. Dobrze to jest, ale tylko dla wioski — kiedy my zaś opłacamy podatek dla rządu.

Tomasz. Ponieważ gmina, powiat lub wieś, stanowi część całego państwa, — a państwo ma myśleć o wszystkich potrzebach swoich poddanych i bronić ich od nieprawości i gwałtów; zatém tak powiat, gmina, jak wioska musi się dokładać do ogólnych potrzeb, aby w danym razie mogła je sobie załatwić ze wspólnéj kassy; że zaś potrzeby państwa są różne jak np. na szkoły, drogi, koleje, sądy, itp. ztąd i podatki bywają rozmaite; zawsze jednak zależą od rodzaju potrzeb. Wprawdzie państwo prowadzi różnego rodzaju fabryki na swoją rękę, lecz owe fabryki, nie przynoszą mu tyle dochodów, żeby niemi mogło zaspokoić wszystkie potrzeby. A że wydatki na utrzymanie szkół urzędników, dróg, itp. są nader wielkie, ztąd się rozkłada takie summy na wszystkich gospodarzy i obywateli, a tym sposobem składają się ogromne pieniądze, z których każdy człowiek w kraju mimo nawet wiedzy korzysta. Weźmy oto prosty przykład. Mamy np. sprawę w sądzie — przeprowadzenie takiéj sprawy kosztuje nas dajmy na to 20 złr.; spraw podobnych w sądzie odbyto 30 na miesiąc, co wynosi razem miesięcznie 600 złr. Jeżeli teraz rozważymy owe 600 złr. z utrzymaniem gmachu na sąd, odpowiednią pensyję dla woźnych, pisarzów, sędziów i t. p. na co potrzeba choćby np. 3000 złr. miesięcznie, jasnem więc jest, że rząd musi dołożyć tutaj 2400 złr. Skądże zatém rząd ma brać taką summę? oto rozkładają na państwo, — które ją pokrywa małymi datkami, a stosunkowo daleko więcéj korzysta. Podobnie się téż rzecz ma z każdem towarzystwem lub fabryką, a ponieważ państwo jest ogromnem jednem towarzystwem, — więc powinna każda jego jednostka brać udział, czyli dokładać się do jego potrzeb ogólnych — i korzystać w razie potrzeby. Podatek przeto tutaj jest koniecznym, bez niego bowiem niсby nie było w państwie.

Szymon. Anim nawet kiedy pomyślał, żeby sądy, albo droga, były takiem dobrodziejstwem dla ludzi — z tego cożeście dopiero powiedzieli uważam, że wszystko, co się dzieje na świecie najlepiéj robić wspólnemi siłami. Ot n. p. i ja miałem w domu takie zdarzenie, które mi najlepiéj mówi za słowami waszemi. Wczoraj rano przychodzi do mnie nasz kołodziéj, i mówi, że ma na sprzedanie wóz kuty. „Ile chcecie za niego?“ zapytałem. 40 reńskich odpowie. Ha, myślę sobie, — byłoby to dobrze kupić wóz, ale cóż niema tyle pieniędzy, zresztą jest to na mnie za ciężko ponieść taki wydatek. Kiedy tak myślę nad owem wozem, przybiega moja żona i daje mi 15 reńskich, które uskładała za mleko, daléj zbiegną się dziąci, a widząc mnie w potrzebie, dalejże one między sobą rozmawiać, szukać po woreczkach i kieszeniach, patrzę, a te mi składają na ręce 6 złr. co sobie uskładały za paszenie. Miałem więc niezły początek — zakręciłem się znowu ze swéj strony tu i owdzie — i nie wiedzieć kiedy miałem zebrane pieniądze na kupienie wozu. Doprawdy, że mi żaden sprawunek tak łatwo nie przyszedł jak ów wóz.

Tomasz. Macie zatem z tego najlepszy dowód, jak się małemi składkami załatwiają wielkie sprawy.

Szymon. Chciałbym jednak wiedzieć, kiedy już mówimy o podatku, podług jakiéj miary rząd układa podatki na gospodarzy?

Tomasz. Tutaj zachodziły rozmaite trudności. — Brali w niektórych krajach podatek odpowiedni od majątku jaki kto posiadał. Ale, że nie każdy majątek stosownie do swéj wartości przynosi odpowiednie korzyści — zatem miara podatku z wartości majątku okazała się niesłuszną. Jestto bowiem proste, że n. p. nie każda morga ziemi przynosi jednakowy dochód — zależy on bowiem od właściwości ziemi i jéj uprawy. Zmieniono téż miarę podatku z wartości majątku, a zaprowadzono go odpowiednio do dochodów jakie pewien majątek, lub zatrudnienie przynosi. I jest téż to najsprawiedliwiéj. Sam zdrowy rozum dyktuje, że łatwiéj jest więcéj zapłacić temu, co ma większe dochody, jak temu co posiada mniéj przychodu. Podatek zatem opłacać się winno, co się téż i dzieje, od dochodów jakie ma człowiek ze swego zajęcia, lub téż posiadłości.

Szymon. Teraz już rozumiem jak na dłoni dla czego się podatki nakładują na mieszkańców — i jakie to można wielkie rzeczy robić za pomocą małych składek. To téż teraz każdemu będę opowiadał to, com tu od was skorzystał; a Kubik, Grzesik, Tumala i inni komotrowie, to aż mi będą zazdrościć, że oni tego wprzód odemnie nie wiedzieli, z pewnością i oni uznają konieczność podatku.

Ogień prawie dogorywał na kominie, kiedy Szymon kończył ostatnie słowa, a że to już było i późno w wieczór, pożegnał więc Tomasza, jego żonę i dzieci i udał się do domu, będąc wielce wdzięcznym za opowiadanie o podatku swemu sąsiadowi.

Franek Mazur.

ZWYCIĘZTWO CHODKIEWICZA
POD KIRCHOLMEM.

Żadne chwile w historyi polskiéj nie były tak bogate w wypadki wojenne, jak czasy panowania Zygmunta III Władysława IV. i Jana Kazimierza, królów pochodzących z familii Wazów ze Szwecyi. Wojna, zwana Szwedzka, ciągnąca się 60 lat z górą — poszła z tego powodu, że królowi polskiemu Zygmuntowi IIImu chciało się być królem szwedzkim,—i że Szwedzi nie chcieli Polsce przyznać Estonii i Inflant niedużego kraju, leżącego nad morzem Bałtyckiem. Chociaż więc królowie polscy i szwedzcy byli sobie blizkiemi krewnymi, przecież prowadzili pomiędzy sobą taką zaciętą wojnę, jak największe wrogi. A któż to na tém cierpiał? — jużcić nie kto inny, jeno kochana nasza Polska. Kraj téż cały po owéj wojnie wyglądał, jak jakie pogorzelisko lub rozwaliny. Mimo to, żeśmy wiele z powodu téj wojny — krzywdy ponieśli, — przecież dzielni Polacy stoczyli kilka bitew

wtedy tak znakomitych, że się cały świat dziwił naszemu męztwu—a zewsząd szły pochwały dla dzielnych rycerzy. Do takich znakomitych zwycięztw należało właśnie i zwycięztwo pod Kircholmem, odniesione nad Szwedem 1605 r. przez dzielnego Karola Chodkiewicza.

Na początku miesiąca sierpnia 1605 r. wylądował Karol IX. król szwedzki z czternastotysiącznėm wojskiem na brzegu inflandzkim, celem zdobycia Rygi najważniejszego miasta w tym kraiku. Zrazu porozsyłał Szwed swoje siły po różnych stronach Inflant, ale, że je Chodkiewicz strasznie niszczył podjazdowemi utarczkami — dalejże też nieprzyjaciel zacznie gromadzić wojsko, i uderza z niem na Rygę. Było już krucho z tém miastem, o mało co Szwed nie wszedł do niego, — lecz na szczęście idzie mu na pomoc Chodkiewicz w trzy tysiące ośm set ludzi. Szwed znając już wodza polskiego z męztwa,— widzi, że to nie przelewki, to téż odciąga swoje wojsko oblegające Rygę — a połączywszy je z innymi oddziałami wyrusza przeciwko Polakom. Stanęły obadwa wojska pod *Kircholmem*, w których Szwedzi liczyli 14 tysięcy, a Polacy zaledwie trzy tysiące ośm set ludzi. Jak tylko nieprzyjaciel zobaczył taką garstkę naszych — dalejże się cieszyć, bawić i żartować, mówiąc, że tyle wojska ledwo na śniadanie mu wystarczy. Chodkiewicz rozłożył obóz między górami. Spowiedzią i kommunią, obyczajem naszych praojców, kazał pokrzepić ducha wojennego w wojsku. Kiedy kochany wódz przedstawiał swemu wojsku większą liczbę Szweda, jeden z żołnierzy odpowiedział na to z zapałem: „Nie smućmy się, policzymy Szwedów, jak ich pobijemy!“

Gdy Karol IX. zbliżył się, a nie ujrzał między górami Polaków, mniemał zrazu, że uciekli i zaledwie go zdołano powstrzymać od pogoni. Dnia 27 września, zabłysły na wzgórzach naprzeciw Szwedom hufce polskie. Karol ustawił swoje lewe skrzydło pod wodzą Henryka Branda, prawe pod wodzą jenerała Manswelda, środek zaś pod własną i jenerała Lindersona komendą.

Chodkiewicz, wzmocniony o 300 ludzi, postanowił odrazu uderzyć na nieprzyjaciela. — Trzechset hussarzy pod Wincentem Wojną porucznikiem, wspartych kurlandzkimi rajtarami miało uderzyć w środek nieprzyjaciela; — lewe skrzydło, pod wodzą Tomasza Dąbrowy, z lekkiéj kawalaryi złożone miało potykać się z rajtarami Mansfelda; prawe zaś skrzydło prowadził Sapiecha na rajtarów Branda. Piechota znowu hetmańska, z dwustu końmi pancernych jeźdzców, pod wodzą Lackiego, przeznaczoną była, jako pomoc dla środka. Wzgórza osadził Chodkiewicz uzbrojonymi ciurami t.j. służącymi, którzy mieli udawać jakoby nowe przybyłe posiłki. Szeregi polskie tak szczelnie ściśnięte kroczyły, że się wojsko nasze mniejszem jeszcze wydało, niż było w istocie.

Niedługo też rozpoczęła się zażarta bitwa, w któréj prócz huku dział, trzasku szabel i jęku kotłów — co chwila dała się słyszeć pieśń ułożona przez św. Wojciecha *„Boga Rodzica“* co nam od wieków do tylu zwycięztw pomagała. Bronili się Szwedzi do upadłego, ale mimo to, dzielność wojska polskiego ich doszczętu przemogła. W walce téj padło 9 tysięcy Szweda, zginął w niéj także zięć Karola IX i waleczny wódz Linderson, któremu dzielny Chodkiewicz wspaniały pogrzeb wyprawił, a z jeńcami szwedzkiemi jak można najlepiéj się obszedł. Sam Karol IX. ledwo uszedł cało z téj bitwy.—Oprócz tego, że zabrano do niewoli Branda, dostało się Polakom 60 chorągwi i 20 dział. Zwycięztwo to sprawiło tyle, że Ryga została wolną i całe prawie Inflanty były odzyskane.

Zwycięztwo kircholmskie zawrzało sławą po całym świecie, a imie oręża polskiego sławione było przez wszystkich ludzi. Nie mogli sobie ludziska tego w głowie pomieścić, — aby tak małe wojsko mogło pokonać pięć razy większego nieprzyjaciela. Widocznie Pan Bóg nam dopomógł, bośmy się bili za naszą drogą ziemię i Jego religiję świętą. Posypały się też gradem pochwały z całéj Europy dla Chodkiewicza,—i więszowania dla króla Zygmunta III, że ma takiego dzielnego wodza. Cesarz więc austryjacki, papież Paweł V. sułtan turecki, król angielski, i wielu innych, więszowali zwycięztwa Chodkiewiczowi.

Takie to było zwycięztwo pod Kircholmem, co tak świetnie ozdobiło naszą historyję i ojców naszych — szkoda tylko, że Polacy nie korzystali z owéj wygranéj i nie szli daléj na Szweda, — a tym sposobem bylibyśmy uniknęli dalszéj a krwawéj wojny i strasznego zniszczenia.

Franek Mazur.

Co słychać w świecie?

Mamy już przecie nowe ministerstwo, składające się z następujących osób: ks. Auersperg prezes, Lasser minister spraw wewnętrznych; Glazer, sprawiedliwości; Stremayer, oświecenia; Banhans, handlu; Chlumetzky, rolnictwa; Unger, bez teki; Horst, obrony

krajowéj; Holzgethan, finansów. Na miejsce p. Grocholskiego nie ma jeszcze ministra obranego. Kto będzie nim, nie wiadomo. Po zmianie ministerstwa, mają także być zmienieni namiestnicy.— Namiestnikiem Austryi Dolnéj ma być p. Wiedenfeld szef sekcyjny, dotychczasowy minister rolnictwa. P. Weber ma być namiestnikiem w Bernie; w Salzburgu, radca dworu Löhr i t. d. Namiestnicy Bukowiny, Galicyi i Austryi Górnéj wezwani zostali do Wiednia w celu otrzymania instrukcyj od nowego ministerstwa. Nie wiadomo jeszcze jak sobie nowe ministerstwo będzie poczynać z Czechami i innemi narodami Austryi. Ponieważ to ministerstwo składa się z samych Niemców centralistów, więc nie ma dla Słowian żadnych nadziei. Jedna tylko Galicyja ma coś otrzymać, gdyż chociaż p. Grocholski otrzymał dymisyję, to Naj. Pan polecił ks. Auerspergowi wybrać nowego ministra na jego miejsce. Wrażenie jakie nominacyjz nowego ministra zrobiła w Wiedniu jest smętne. Wszyscy życzą nowemu gabinetowi dobrego powodzenia, ale się nie cieszą, bo nie wierzą, że ono długo trwać będzie i słusznie, bo Niemcy wiedzą, że gabinet ten jako na wskróś centralistyczne bez stanowczéj i sprawiedliwéj ugody z Polakami nie ma nadziei istnienia. — Po zaprzysiężeniu zebrali się nowi ministrowie aby radzić nad sprawą galicyjską. *Nowa Presse* donosi, że p. Auersperg chce mianować na miejsce Grocholskiego drugiego Polaka, żeby tym sposobem było dwóch ministrów bez teki, jeden Polak, drugi niemiec. Rada państwa zwołaną będzie na 21 b. m. Głównie chodzi nowemu ministerstwu o zgromadzenie rady państwa dla uchwały podatków.

Rossyja. Jedna księżniczka moskiewska poszła za księcia Milana serbskiego. Że zaś Serbija zależy od Turcyi więc księżniczka ruska została wazalką turecką, a że nie przystoi aby osoba z domu cesarskiego była wazalką, to też pewnie niedługo Moskale postarają się o uwolnienie Serbii od zależności tureckiéj. Wiele ludzi wychodzi z Serbii do Krymu gdzie otrzymują od Moskali grunta darmo, a to wszystko dlatego, żeby łatwo było buntować Słowian przeciw Turcyi. — Dobrzeby było, żeby Słowianie wszyscy uwolnieni zostali z pod jarzma tureckiego, bo na co ma panować nad chrześcijanami niewierny, — nie na to, żeby się dostali pod nowe jarzmo moskiewskie, ale na to, żeby byli wolni i sami się rządzili. Rossyja zaś na to buntuje Słowian przeciw Turcyi, żeby ich potém sama zabrała i ciemiężyła. Bo, żeby Rossyja była dobrą słowiańską i dbała o dobro drugich Słowian, toby najprzód przestała dręczyć Polaków. — Teraz i Francuzi biją na Polaków a podchlebiają się Moskalom, bo chcą z nimi zawrzeć przymierze przeciw Prusom. Niewdzięczni Francuzi! Tyle im Polacy dopomagali i dawniéj i w ostatniéj wojnie tyle krwi przelali w ich obronie a oni teraz przeciw nam powstają a liżą się Moskalom. Przygotowania wojenne w Rossyi nieustają. Swieżo zostało wydane rozporządzenie, aby koniecznie w przeciągu roku fabryki skarbowe i prywatne wygotowały 119 milijonów ostrych ładunków dla piechoty. Ministeryjum wojenne pilnie się rozpatruje w doskonaléj administracyi wojennéj pruskiéj aby jak najprędzéj zasady jéj wprowadzić do armii moskiewskiéj.

Z Wołynia piszą: Dzienniki moskiewskie donoszą ciągle o zawiązanych przez Moskwę rokowaniach w Rzymie w celu przywrócenia stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Zdawałoby się, że Moskwie coś na nich żależy i że myśli sfolgować w prześladowaniu katolicyzmu, ale tak nie jest. — Moskwa zawsze niezmienna w swoim postępowaniu, posługuje się zawsze i wszędzie fałszem i dyplomatycznemi wykrętami, owijanemi w papierowe ruble;— nie zmieni postępowania swego z kościołem katolickim. — Dziś najważniejszem dla niej jest zaprowadzenie języka ruskiego w kościołach katolickich i do tego właśnie chce przyjść przez odnowienie stosunków z Ojcem Świętym.

ROZMAITOSCI.

Do czego to może doprowadzić pijaństwo, i szybkie pędzenie końmi?

Często się jeszcze zdarza w naszych wioskach, że ludek wracając z targu lub jarmarku podpity, czyni po drodze różne niespokoje, krzyki burdy i zaczepki a w skutek tego sprowadza sobie wielką szkodę, a bliźniemu krzywdę i cierpienie, (które bezkarnie ujść nie może). Dla przestrogi innym niech posłuży następujący wypadek: Józef Sanocki, wieśniak ze wsi Wrocanki, powracając w przeszłym miesiącu z jarmarka z pobliskiego miasta Jasła, spotkał na drodze kilku innych włościan powracających także z jarmarku;— aby przekonać swych towarzyszy, że ma konie lepsze, że jest śmiałym i odważnym, zaczął pędzić końmi z całéj siły, bijąc i siekąc je bez litości, a nie zważając na powracających pieszo przechodniów.— Na nieszczęście przejechał kilkodziesiętnego starca ze wsi Dobieszyna, powracającego także do domu. — Wprawdzie ten dziś jeszcze żyje, lecz jest kaleką, bo mu konie i wóz obie nogi zgruchotały. — Otóż to skutki z pijaństwa i przepędzania się końmi. Strzeżcie się bracia wieśniacy podobnych wypadków, a miejcie także litość i nad zwierzętami! *J. K. z T.....a.*

Ceny zboża. Sambor 25. listopada. Od kilku tygodni zboże na tutejszych targach, poszło bardzo w górę. Płacono korzec pszenicy 12 złr. żyto 10, jęczmień 7, groch 10, owies 3· 50, sąg twardego drzewa 8, 9. miękkiego 5, 6 złr. ale miara bardzo skąpa.

Rzeszów 22. listop. Pszenica 5· 75, żyto 4· 60, jęczmień 3· 50, owies 1· 95, groch 4· 50, fasola 5 złr. 75, tatarka 3· 70, proso 3· 65, ziemniaki 1· 35, rzepak 15, koniczyna 26, siano 1· 35 centnar, lnu 22 złr. konopi 18 złr.

Oświęcim 25. listop. Pszenica 5· 65, żyto 4· 50, jęczmień 3· 50, owies 2· 15, groch 7, bób 6· 50, tatarka 4, proso 4, kukurudza 4· 50, ziemniaki 1· 70, siano 2, słoma 1· 45.

☛ Szanownych PP. Prenumeratorów zaległych z przedpłatą upraszamy by raczyli uwzględnić, że i my mamy ogromne wydatki, i z przesłaniem zaległości niech raczą pospieszyć.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Jordan.*

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.